

A portrait of Emil Majuk, a man with glasses and a red jacket, standing in front of a wooden wall with plants in the foreground. The text 'Portret' is in the top right, 'Emil Majuk' is in the middle right, and 'Wojstawice' is in the bottom right.

Portret

Emil
Majuk

Wojstawice

Wojśławice

Stowarzyszenie Panorama Kultur

projekt: „Muzyki Wojśławickie”, „Dom szewca Fawki”

Wojśławice przypominały kiedyś o swojej wielokulturowej tradycji zamkniętą na cztery spusty cerkwią oraz niszczącą synagogą. Najpierw odremontowano synagogę (mieści się tam biblioteka), później zaczęto prace przy cerkwi. Dziś ślady dawnych Wojśławic można znaleźć nie tylko w murach trzech świątyń i na starych fotografiach. Można je również usłyszeć – w zapisanych w książce *Skrawki pamięci* opowieściach najstarszych mieszkańców, w ich pieśniach, w pieśniach ich żydowskich i prawosławnych sąsiadów.

Projekt „Muzyki Wojśławickie” był częścią festiwalu „Wesołe Spotkania z Tradycją – Dni Jakuba Wędrowycza”, zorganizowanego latem 2007 przez Stowarzyszenie Panorama Kultur, którego prezesem jest Emil Majuk. „Muzyki” zaczęły się koncertem w cerkwi, otwartej tego dnia po raz pierwszy od wielu lat. Tradycyjnych prawosławnych pieśni wielogłosowych w wykonaniu zespołu Muzyka z Drogi słuchała bardzo liczna publiczność. Kilka dni później w synagodze Piotr Mirski z zespołu Klezmaholics i Ewa Grochowska, wspólnie z dziećmi uczestniczącymi w warsztatach wielokulturowych, zaśpiewali żydowskie piosenki. W domu kultury odbyła się „pograjka” przy wiejskiej muzyce, grupa Open Folk zagrała w plenerze muzykę średniowieczną, a na finał koncert tradycyjnych polskich pieśni religijnych dali Remigiusz Mazur-Hanaj i Agata Harz. Na wojśławickim rynku dzieci pokazały efekty pracy warsztatowej nad swoją własną „Legendą Wojśławic”. Były spektakle teatralne, wystawa fotografii „Cmentarze pogranicza” i pokaz filmu o ich ratowaniu. W warsztatach muzycznych wzięło udział 40 osób, na zajęcia dla dzieci przychodziło ich ponad 20, koncerty przyciągały od 100 do 300 osób każdy...

..Rodzinny dom Emila Majuka należał przed wojną do żydowskiego szewca. Projekt „Dom szewca Fawki”, realizowany latem 2008, polegał na spotkaniu animatorów kultury, zajmujących się żydowskim dziedzictwem. Szesnastu uczestników warsztatów szukało odpowiedzi na pytanie, jak mierzymy się z problemem pustki, która powstała po Zagładzie Żydów, jak przywracana jest pamięć i jakim językiem o niej rozmawiać. Razem z nimi zadawali te pytania eksperci z Zakładu Historii i Kultury Żydów UMCS (dr hab. Andrzej Trzciniński, dr Adam Kopciowski, dr Marta Kubiszyn), Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” (Witold Dąbrowski, Wioletta Wejman, Joanna Zętar), Państwowego Muzeum na Majdanku (Robert Kuwałek) i animatorzy ze Stowarzyszenia Homo Faber. Odbłyło się też spotkanie z Eugenią Złotko z Kukawki (gm. Wojsławice), odznaczoną Medalem Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata. Uczestnicy warsztatów zwiedzili Wojsławice, Szczepleszyn, Izbicę, Zamość i Chełm, oglądali filmy archiwalne o przedwojennym życiu w żydowsko-polskich miasteczkach, a przede wszystkim – dyskutowali. „Ważne dla mnie było to, że spotkaliśmy się nie w sali konferencyjnej w Warszawie czy innym dużym mieście, ale właśnie w dawnym sztetl, w moim sztetl – w Wojsławicach”, mówi Emil Majuk.





Dom szewca Fawki – i mój

Z Emilem Majukiem rozmawia Paulina Capała

Emil Majuk jest założycielem i prezesem Stowarzyszenia Panorama Kultur, pracuje w lubelskim Ośrodku „Brama Grodzka – Teatr NN”. Miłośnik czeskiego kina, węgierskich domów tańca, ukraińskiej muzyki, bułgarskiej szopskiej sałaty i transylwańskich krajobrazów. Zajmuje się badaniem i popularyzacją dziedzictwa kulturowego Europy Środkowo-Wschodniej. Mieszka pod Lublinem, w Bychawie.

► **Realizowałeś swój projekt we własnym domu...**

To dla mnie bardzo ważne miejsce. Ono mnie jakoś ukształtowało. Stary, drewniany, pożydowski dom z widokiem na opuszczoną cerkiew. Przed Wielką Katastrfą należał do szewca nazywanego przez sąsiadów Fawka. Miejsce, które otworzyło przede mną okno na nieznaną świat niesamowicie barwnej, zróżnicowanej kulturowo przeszłości i ginącej pamięci o niej. Ten widok mnie zainspirował, sprawił, że moje zainteresowania kręcą się wokół wielokulturowej przeszłości Wojsławic oraz... Środkowo-Wschodniej Europy.

► **Po co pamiętać o przeszłości?**

To trudne pytanie, nie mam gotowej odpowiedzi. Może żeby poznać samego siebie, trzeba poznać swoją przeszłość, wydarze-

nia, które nas jakoś warunkują? Miejscowość się lepiej rozwija, jeśli zna swoją historię, nie omija szerokim łukiem jakiejś części siebie. Nie można zakładać, że historia Żydów nas nie dotyczy. To jest też moja historia, moja własna. To jest ważne, a często tego poczucia brakuje. Nie zainteresowałem się historią Wojsławic dlatego, że jest wielokulturowa, a wielokulturowość to modne pojęcie. Zainteresowałem się historią lokalną, która akurat w tym przypadku jest wielokulturowa. Nie da się jej dobrze zrozumieć, ignorując ten aspekt.

► **Jak odkrywałeś ten świat?**

Właśnie poprzez mój dom. Zawsze był dla mnie ważny, ale nie od razu wpadłem na to, że jest też dobrym miejscem do działań społecznych. Poznawałem Ukrainę, Węgry, Bałkany, dopiero stamtąd

w pełni doceniłem wartość moich rodzinnych stron. Kiedyś w Siedmiogrodzie trafiłem na pieszą pielgrzymkę Csangów, siedmiogrodzkiej Węgrów-górali, szedłem z nimi kilkanaście kilometrów totalnie zafascynowany i w pewnym momencie tknęło mnie, że podobna pielgrzymka chodzi co roku z Wojsławic do Chełma i nigdy nie przyszło mi do głowy, że to może być coś ciekawego. Skończyłem studia i zaczęło mnie coraz mocniej ciągnąć z powrotem do Wojsławic. Zacząłem zbierać opowieści, historie mówione, próbowałem ułożyć te skrawki pamięci w książeczkę. Potem starałem się przywołać ten zaginiony świat za pomocą koncertów w budynkach wojsławickich świątyń. Wreszcie zaprosiłem do domu szewca Fawki animatorów kultury z różnych miejsc, aby wyjrzeni przez to samo okno.

► **Zaprosiłeś i zaproponowałeś wspólne warsztaty.**

To było naturalne rozwinięcie wcześniejszych projektów. Poznałem kolejnych ludzi, brałem udział w „kursie mistrzowskim” Programu DLA TOLERANCJI. Widziałem, że takie spotkania inspirują i motywują do pracy. Zaprosiłem animatorów do domu szewca Fawki, żeby się wspólnie zastanowić się nad tym, co dla nas oznacza i co nam może dać dziedzictwo sztuki, dziedzictwo kultury żydowskiej. Najważniejsze było spotkanie: z ludźmi, z historią. I możliwość wymiany doświadczeń. Od każdego uczestnika warsztatów można było dowiedzieć się równie wiele, jak od zaproszonych ekspertów. Z dzisiejszej, ponadrocznej perspektywy widzę, że konkretnym efektem projektu jest sieć kontaktów, która skutecznie połączyła osoby zajmu-

jące się dziedzictwem żydowskim w różnych ośrodkach w Polsce. Stało się to właściwie samoistnie – wystarczyło tych wszystkich war-riatów umieścić razem w domu szewca Fawki i pozwolić im ze sobą rozmawiać.

► **Kto odpowiedział na Twoje zaproszenie?**

Wyszło trochę inaczej, niż chciałem. Chciałem, żeby przyjechali ludzie, którzy mieszkają w takich miasteczkach, jak Wojsławice. A przyjechali ludzie z dużych miast, albo tacy jak ja, którzy mieszkają gdzie indziej, a gdzie indziej animują.

► **Dlaczego chciałeś, żeby przyjechali ci, co są gdzieś na stałe?**

Wydawało mi się, że ktoś taki ma inny kontekst – bardziej miejscowy. Że zna lokalną rzeczywistość.

Nie idealizuje jej, ale też nie upupia. Chciałem zaprosić ludzi, którzy nie przyjeżdżają na prowincję z misją oświecania innych, tylko robią coś ze swoim otoczeniem. Chodzi mi o to, żeby pracować z ludźmi, a nie z podmiotami, które trzeba edukować. Edukować trzeba, ale to nie jest tak, że jestem mądrzejszy i mam wiedzę, którą muszę ludziom wtłoczyć. Mam po prostu coś do powiedzenia i chciałbym o tym z kimś porozmawiać. Chciałbym, żeby z tej rozmowy coś wynikło.

► **A jak się pracuje na swoim własnym terenie?**

Nie mieszkam już w rodzinnych Wojsławicach. Coraz rzadziej znajduję czas, żeby tu przyjechać i przez to mam coraz słabszy kontakt z ludźmi na miejscu. Pracuję na swoim terenie w takim sensie, że znam tę społeczność, bo tu się

wychowałem. Jestem odbierany jako „swój”.

► **Nie udało Ci się zbudować lokalnie działającej grupy – powiedziałaś kiedyś, że uważasz to za porażkę. Dlaczego chciałeś taką grupę stworzyć i dlaczego się nie udało?**

Działanie społeczne wymaga energii więcej niż jednej osoby. Grupa jest niezbędna, zwłaszcza, jak się gdzieś nie mieszka. Miałem nadzieję, że jak powiem: „Mam fajny pomysł”, to zgłoszą się ludzie, którzy powiedzą: „Dobra, zrobmy to!”. Okazało się, że to nie takie proste. Po pierwsze, nie dla wszystkich to jest takie fajne, jak mi się wydaje, a po drugie, trzeba codziennej pracy, budowania grupy, a ja zwyczajnie nie mam czasu, ani pewnie predyspozycji, żeby prowadzić pracę z młodzieżą na co dzień. W Stowarzyszeniu Pa-

norama Kultur, które funkcjonuje przede wszystkim w przestrzeni internetowej, o taką grupę łatwiej. Do Panoramy zgłaszają się ludzie, bo coś ich interesuje, nie trzeba ich do niczego namawiać. W Wojsławicach jest inaczej, przedstawiam jakieś propozycje i muszę do tego ludzi zachęcić. Oczywiście znajdują się tacy, którym zależy, ale to się bardzo powoli buduje. To, co udaje mi się w Wojsławicach, udaje się głównie dzięki wsparciu rodziny.

► **Jednak dzięki temu, że na dzień pracujesz i mieszkasz w innym miejscu, możesz nabrać do swoich działań w Wojsławicach dystansu.**

To prawda. Dobrze jest się czasem zdystansować i móc coś na świeżo wymyślić. Po dwóch tygodniach spędzonych w Wojsławicach zaczynają dopadać mnie wątpliwo-

ści: „No, nie da się, a właściwie to po co? Czy dam radę?”. Dopada mnie atmosfera entropii, małościasteczkowej senności... W takich momentach rzeczywiście o wiele trudniej jest zmobilizować i siebie, i ludzi do tego, żeby coś zrobić. Działanie w małej miejscowości wymaga o wiele więcej wysiłku niż realizowanie podobnych rzeczy w dużym mieście. W dużych ośrodkach kapitał społeczny, który można wykorzystać do różnych przedsięwzięć, jest zazwyczaj większy i łatwiejszy do zebrania. Jak z kimś się posprzeczasz, to możesz zacząć współpracować z kimś innym. Tu często nie ma alternatywy i trzeba się dogadać.

► **I człowiek w jakiś sposób się odśladania, a nie może obrócić się na pięcie i po prostu sobie pójść...**

Nie może. Zostaje się z tym wszystkim i tkwi się w całej sieci

powiązań. W małych miejscowościach nie sposób funkcjonować inaczej. Robiąc jakikolwiek projekt, trzeba brać pod uwagę, że komuś to się może nie spodobać, że komuś się „podpadnie”. To może odbić się na pracy czy relacjach z sąsiadami. Ogranicza swobodę działania. Z drugiej strony systematyczną, codzienną pracą na miejscu można więcej osiągnąć. To jest trudniejsze, ale chyba bardziej skuteczne niż te moje akcje z doskoku.

► **Z jednej strony codzienna praca, kiedy jest się głęboko w społeczności, z drugiej model „spadochroniarski”, gdy patrzy się z lotu ptaka... Ty jesteś gdzieś pomiędzy.**

Może najlepszy model to byłby taki, kiedy przyjeżdżasz w nowe miejsce i w nim zamieszkujesz. Jesteś spoza, nie wiążą cię żadne układy

społeczno-rodzinne. Wchodzisz w środowisko z czystą kartą, ale jesteś w nim cały czas, żyjesz jego życiem. Ogromne znaczenie ma intensywność i ciągłość działań.

► **W pracy animatora kultury bardzo ważna jest energia. Skąd ją czerpałeś?**

Praca z żydowskim dziedzictwem kulturowym w Polsce to praca z zasobem energetycznym będącym na wyczerpaniu. W niektórych miejscach ta energia jest jeszcze obecna bardzo wyraźnie, czuje się ją, wystarczy się jej poddać i za nią podążać. Wojsławice są jeszcze takim miejscem, choć z roku na rok jest tej energii coraz mniej i niedługo może zniknąć. W wielu innych miejscach, z pozoru podobnych, ta energia już się wyczerpała i trzeba jej bardzo aktywnie szukać, wyciągać z zakamarków, animować przede

wszystkim swoim wysiłkiem i swoją własną energią. Najlepsze, co można zrobić, to wsłuchać się w miejsce, w którym się działa.

► **Mówiłeś, że czasem, gdy byłeś dłużej w Wojsławicach czułeś, jak spada energia - że już nie potrafisz, nie wiesz jak, nie chcesz. Ktoś, kto bierze się za taki temat, musi mieć silną motywację. Jaka była Twoja?**

Mnie do działania motywuje świadomość miejsca, z którego pochodzę. Dom szewca Fawki to mój dom. Mój dom był kiedyś domem szewca Fawki. W tym wszystko się zawiera. Uniwersalne pytania, które tkwią w lokalnej historii, szukanie korzeni, poznanie kultury pogranicza i chęć dzielenia się tym z innymi - to mnie gna do przodu.

Mnóstwo rzeczy wynika z ro-

dzinnych historii. Tego nie było w szkole, nie widziałem żadnego związku między podręcznikami a historią miejsca, w którym mieszkam. Oficjalna historia Polski to Mieszko I, Warszawa, Kraków. Nic o Wojsławicach. Jakby to był inny kraj. Mieszkając na peryferiach, można odnieść wrażenie, że życie dzieje się poza tobą. Myślisz: „Mieszkam na końcu świata, tu się nic nigdy nie działo” i postrzegasz to jako normalny stan rzeczy. Dopiero kiedy pan Kazimierz Stopa napisał książkę o historii Wojsławic, pomyślałam, jakie to wszystko ciekawe. Zaczęło mnie wciągać. Jak to było? Jak historia się przekładała na moją miejscowość?

► **Przełożyła się w momencie, kiedy się dowiedziałeś, w jakim domu mieszkasz?**

Nie. Zawsze wiedziałem, że to jest

dom pożydowski. To nie jest jakieś wielkie tabu. To są rzeczy, które się wie. Może się o nich dużo nie mówi, ale się wie. Mnóstwo ludzi jest w takiej sytuacji jak ja, tylko nie za bardzo wiadomo, co z tym zrobić. W pewnym sensie cała Polska to kraj „pożydowski”.

► **Kiedy w ubiegłym roku Wojsławice odwiedziła grupa emigrantów z '68 roku, znalazła się wśród nich kuzynka Fawki. To było ważne spotkanie ?**

Ważne. Dziwne, mocne doświadczenie. Oprowadzałem grupę po miasteczku. Zaprosiłem ich do domu. Paradoksalna sytuacja: zapraszam kuzynkę Fawki do mojego domu, który właściwie powinien być jej. Niespodziewanie zrobiła się z tego metafora polskiego kłopotu z żydowskim dziedzictwem.

► **Był taki moment, że pomyślałeś: „Poruszam trudny temat, ludzie mogą nie chcieć o tym rozmawiać”?**

Wiedziałem, że temat jest trudny, grząski, że jest całe morze antysemityzmu i złych rzeczy, które się stały. Ta wiedza towarzyszyła mi jednak od dawna. Byłem raczej pozytywnie zaskoczony, że nagrywanie relacji i wspomnień do *Skrawków pamięci* okazało się takie łatwe. Ludzie mnie kierowali jeden do drugiego i chętnie opowiadali, nawet o przykrych sprawach. Wojsławice są miejscem, gdzie różne społeczności żyły przed wojną raczej zgodnie. To widać we wspomnieniach i chrześcijańskich, i żydowskich mieszkańców. W czasie wojny, tak jak w całej Polsce, działy się tu rzeczy straszne. One nie są przepracowane przez lokalną społeczność, ale i przez całe polskie społeczeństwo

nie zostały przepracowane.

► **W *Skrawkach pamięci* nie ma miejsca dla tych trudnych spraw, a przecież mieszkańcy Wojsławic o nich opowiadali.**

Skrawki miały być opowieścią o tym, jak ludzie ze sobą żyli, i o tym, że to było dobre, ciekawe życie. Znam wiele takich historii, ale nie każdy je zna, więc chciałem ułożyć z opowieści starszych ludzi rodzaj przewodnika po dawnych Wojsławicach, przeznaczonego dla młodzieży. Zbierając historie upierałem się, że pytam tylko o czasy przedwojenne, że o wojnę nie pytam, ale tak się nie da. Ludzie siłą rzeczy opowiadają o wojnie, bo najmocniej wryła się im w pamięć. Zwłaszcza, jeśli pyta się o Żydów. Nagrywanie jest ciężkie, wchodzi się w ludzkie tragedie, w czarną historię.

► **Dlaczego założyłeś, że pytasz tylko o przedwojnie, że omijasz temat Zagłady?**

Chciałem zajmować się życiem, nie śmiercią. Na początku nie widziałem sensu w drążeniu szczegółów tragedii. Wiedziałem, co się stało. Inwentaryzacja okropności w żaden sposób mnie nie pociągała. To jest potrzebne, ale nie chciałem się tym zajmować i nie widziałem sposobu, żebym mógł to wykorzystać. Zaczynam odczuwać potrzebę zajęcia się też tą bardziej ponurą częścią historii, ale pięć lat temu po prostu jej nie miałem.

► **Co się zmieniło?**

Niedaleko domu szewca Fawki jest łąka. Piękne miejsce, środkiem płynie rzeczka, nad nią rosną drzewa, widać panoramę miasteczka. Chodzę tam na spacer, wyprowadzam psa. Na tej łące jest masowy grób z czasów wojny, nie wiem, czy na kilkadziesiąt, czy na sto osób. O tej masakrze słyszałem od swojej babci, mam o tym nagranych kilka relacji. Przyszli Niemcy, zorganizowali z miejscowych obstawę i zabili Żydów, którzy jeszcze zostali w Wojsławicach. Niektóre starsze panie opowiadają o tym, płaczą. W *Skrawkach pamięci* napomknąłem o tej egzekucji, ale nie byłem pewien, czy to jest potrzebne. Mówiłem sobie: „Będę robił jakąś kolejną książkę czy projekt, to może wtedy...”. Czułem, że nie chcę codziennie mijać jeszcze jednego nagrobka i pomnika. Na śmierci trudno coś budować. Z drugiej strony – nie ma wyjścia. Nie można od tego uciec. Żyjemy w kraju, gdzie wszędzie jest cmentarz, wszędzie straszne historie. Jak się dobrze pokopie, wszędzie kości – żydowskie, ale i polskie, ukraińskie, roz-

maite. Co jakiś czas wraca temat, że trzeba ten grób jakoś oznaczyć. Prezes Stowarzyszenia Miłośników Wojsławic, Marian Lackowski, od kilku lat zbiera materiały o tej egzekucji. Ma różne pomysły na upamiętnienie tego miejsca. To ważne. Ja też już chyba dojrzewam do tego, żeby się z tym zmierzyć.

► **A co Cię przekonuje, że Twoje działania mają sens, że warto je kontynuować?**

Ciągle zdarzają się takie momenty. Piękny był moment, kiedy doszły do skutku „Muzyki Wojsławickie”. Kiedy okazało się, że mnóstwo ludzi przyszło do cerkwi na koncert prawosławnych pieśni, a katolicki ksiądz wypożyczył na tę okazję ławki z kościoła. A potem na koncercie w synagodze nie dość, że był tłum, to jeszcze udało się wciągnąć publiczność do wspólnego śpiewania chasydzkich piosenek.

Warsztaty „Dom szewca Fawki” to było ważne doświadczenie, które pozwoliło mi przemyśleć kilka trudnych spraw związanych z moją własną historią rodzinną i lokalną, ale też z działaniami Stowarzyszenia, spojrzeć na nie z kilku różnych stron. Potrzebowałem nowego punktu wyjścia do wymyślania dalszych działań i warsztaty mi w tym pomogły. Wiem teraz na pewno, że warto starać się wyremontować dom Fawki i urządzić w nim Dom Spotkań Panoramy Kultur, że potrzebne jest takie miejsce, które będzie sprzyjać refleksji nad wielokulturową przeszłością i tym, co z niej dla nas wynika na przyszłość.

► **Robisz projekty dla tolerancji, czy myślałeś o tym, że sam się jej uczysz?**

Cały czas się uczę. Projekty robię trochę egoistycznie, z osobistych pobudek. Przy każdym mnóstwo się dowiaduję, zmienia to moje patrzenie na różne rzeczy. Cieszę się, kiedy zapraszam dzieciaki i one coś przeżyją, czegoś się dowiedzą, ale nie mam wielkich złudzeń, że to na wszystkich wpłynie. Mam nadzieję, że wpłynie, ale wiem, że nie przewrócę ich światopoglądu. Nie zmienię kultury, w której żyją, tego, co wyniosły z domu. Pokażę jakąś ewentualność, drogę – tyle mogę zrobić.





KORZENIE

Paweł Passini

reżyser teatralny

Co zawdzięczamy metaforze? Przechowanie i przywrócenie sensu. Dzięki metaforze korzeni zaczynam pulsować życiem moich zakopanych w ziemi zmarłych. Oddycham swobodniej, pełniej, bo z każdą chwilą dostarczam im powietrza. To, co ze mnie najważniejsze, jest ukryte – zaczynam się gdzieś wcześniej, pod spodem. Rosnę we wszystkich kierunkach naraz i nawet jeśli na powierzchni jestem wąty, podziemnie jestem nieogarniony. I im bardziej oddzieleni jesteśmy tu, tym mocniej chcę pamiętać, jak cudownie splątani jesteśmy tam, głębiej.